

EWA REMEK

FOR GOOD LUCK

THIN ICE GAMES #1



EW A REMEK

FOR
GOOD
LUCK

THIN ICE GAMES #1

Copyright © for the text by Ewa Remek
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Magiera
Korekta: Katarzyna Dziedzicka, Martyna Góralewska, Aleksandra Płotka
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka
Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-099-0 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ Wyd_NieZwykłe
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

Bo gdy to jest właściwa osoba, to czas nigdy nie jest zły

Dla wszystkich, którzy byli moimi właściwymi osobami. Dziękuję

OD AUTORKI

Wydarzenia przedstawione w książce są fikcją literacką. Inspiracją dla elementów fabuły pozostaje istniejąca liga hokejowa NHL, lecz nazwy niektórych drużyn zostały zmienione na potrzeby historii. Jakakolwiek zbieżność imion, nazwisk i numerów zawodników jest przypadkowa.

MINNESOTA WILDCATS – SKŁAD:

Imię i nazwisko – numer – pozycja

NAPASTNICY

Brayden Wyatt – 39 – środkowy
Carter Hollenbeck – 22 – lewoskrzydłowy
John Calley – 67 – prawoskrzydłowy
Luka Bergstrom – 88 – centrowy
Taylor Brooks – 11 – lewoskrzydłowy
Robbie Locke – 19 – prawoskrzydłowy
Ulrich Novak – 14 – środkowy
Pat McAllister – 29 – prawoskrzydłowy
Felix Rouz – 81 – lewoskrzydłowy
Sviat Vasiliev – 91 – środkowy
Colton Reyes – 24 – lewoskrzydłowy
Quentin García – 26 – prawoskrzydłowy

OBRONCY

Rory Delgado – 15 – defensywny
Tanner Massey – 12 – ofensywny (kapitan)
Adrian Popescu – 43 – ofensywny
Max Brennan – 5 – defensywny
Sergei Datsenko – 55 – ofensywny
Ville Jokinen – 28 – defensywny

BRAMKARZE

Petro Melnyk – 31 – bramkarz
Moritz Krüger – 35 – bramkarz rezerwowy

SZTAB TRENERSKI

Sean Collins – trener główny
Lucien Fraser – zastępca trenera
Emmett Connelly – asystent trenera
Zach Bouchard – asystent trenera

Rozdział 1

Dworzec kolejowy

JAMIE

Jamie:

wyjeżdżam z Enderlin!

odezwę się za kilka godzin, gdy będę już dojeżdżać. Nie mogę się doczekać!

Chciałabym, by pocałunki wyglądały tak jak w książkach, by dłonie sunęły po moim ciele i zapamiętywały każdy jego fragment, i chciałabym jeszcze bardziej, by mój chłopak, Mitch Wyatt, w końcu wziął mnie na randkę.

– Hej, Mitch, nie mogę cię znaleźć – nagrywam się na jego pocztę głosową. – Jestem już na dworcu w Minneapolis. Odzwoń, gdy będziesz mógł.

Ale to przywitanie nie niesie ze sobą ani pocałunków, ani dotyku, ani tym bardziej randki, na jakiej zresztą nie byliśmy, odkad wyjechał na studia.

Jesteśmy słodziakami ze szkoły średniej. Dorastaliśmy w jednym miasteczku w Dakocie Północnej, chodziliśmy razem do szkoły i byliśmy przyjaciółmi, a gdy trochę urosły mi piersi i Mitch zaczął to zauważać podczas wspólnych wypadów nad jezioro, po raz pierwszy pocałował mnie na masce swojego samochodu. Myślałam wtedy, że wybuchnę ze szczęścia, bo właśnie tak to sobie wyobrażałam. Subtelnie, romantycznie – pominiemy fakt, że odrobinę nieporadnie. Mitch dopiero zaczynał przygodę ze sportem, z lekkoatletyką, uczył się swojego ciała, więc trudno było mu nauczyć się również mnie.

Mitch Wyatt jest biegaczem i grzecznym chłopcem z Enderlin w Dakocie Północnej. Moja mama, gdy tylko się dowiedziała, że ktoś przyłapał nas na pocałunku w wieku szesnastu lat, prawie oszalała ze szczęścia mocniej niż ja. Powiedziałam jej praktycznie od razu, bo zawsze miałyśmy ze sobą dobry kontakt. Dziwiałam się, że Mitch swojej mamie nie mówił praktycznie nic. I ze mną też nie chciał o niej rozmawiać.

Ja sama byłam szczęśliwa. Cholernie. To był mój pierwszy pocałunek i pierwszy poważny kontakt z chłopakiem. Mitch powiedział wtedy, że mam śmiesznie miękkie usta, ale w tamtym momencie brzmiało to jak najpiękniejszy komplement, bo byłam w niego zapatrzona jak w obrazek.

Wcieram w usta pomadkę ochronną i wchodzę do łazienki na dworcu, ciągnąc za sobą walizkę. Jest późno, dochodzi pierwsza w nocy, kręcą się tu jakieś podejrzanе typy. Próbuje zmieścić walizkę w kabinie, ale wtedy nie mam tam miejsca, by się załatwić. Muszę więc zostawić bagaż na zewnątrz przy umywalce.

Nigdy w życiu tak szybko nie korzystałam z toalety. Gdy wrzucam papier toaletowy do muszli, nie trafia. Stresuję się, spieszę, jest środek nocy, a Mitch przecież wiedział, że przyjeżdżam trochę

wcześniej, niż zapowiadałam na początku. Jako jedyny. Muszę podnieść papier toaletowy z podłogi, a wtedy zauważam przez szparę pod drzwiami kółka mojej walizki.

Jadą.

Moja walizka odjeżdża.

A przed nią suną stopy w czarnych adidasach i szarych spodniach dresowych.

– Hej! – krzyczę głośno, spuszczam szybko wodę i niemal wyrwam zasuwkę w drzwiach, po czym rzucam się na swój bagaż. – Proszę to zostawić! To moje, poszłam się tylko załatwić... – urywam w połowie zdania.

– Stul pysk albo pokiereszuję tę twoją dziecinną buźkę – grozi mężczyzna, trzęsąc się pod bluzą i kapturem.

Oczy ma wybałuszone, ręce mu drżą i trzyma wyciągnięty w moją stronę nóż.

On naprawdę *ma* nóż.

I moją walizkę, w której mam laptop... swoje rzeczy... ładne ubrania, które przydadzą mi się w nowym mieszkaniu studenckim... i książki! Do cholery, mam tam podręczniki, których jeszcze nie skończyłam czytać. Przynajmniej telefon i dokumenty schowałam do kieszeni kurtki, ale to i tak nie załatwia sprawy. Zdecydowanie nie mam teraz pieniędzy na nowy laptop.

Instynkt samozachowawczy nie pozwala mi rzucić się na ratunek walizce – wybieram swoje życie i cofam się do kabiny, a potem przesuwam zasuwkę. Opuszczam klapę muszli klozetowej i wchodzę na nią, jakby to miało uchronić mnie przed śmiercią lub kalectwem. Ten człowiek wyraźnie jest czymś odurzony. To alkohol albo narkotyki. Lub jedno i drugie. Jestem w obcym mieście, ledwo dotarłam tu pociągiem, Mitch miał mnie odebrać, a teraz muszę się zastanawiać, co zrobić, żeby wyjść z tego cało, a nie jestem typem ryzykantki.

„Młoda dziewczyna z Dakoty Północnej brutalnie zamordowana na dworcu w Minneapolis”.

Już widzę ten nagłówek. A potem komentarze:

„Widać, że małomiasteczkowa. Co ona ma na sobie? Czego tam szuka? Było zostać tam, gdzie jej miejsce”.

Słyszałam to już wiele razy, i to chyba od ludzi, od których chciałabym usłyszeć zupełnie coś innego. Zawsze byłam tą dziwną dziewczyną, córką kobiety, która co roku urządzała w Enderlin festyny celebrujące życie bez elektroniki. Inni myślą, że niezła z niej dziwaczka, ale ja wiem, że to bystra i porządna kobieta, tylko po prostu nie lubi urządzeń elektronicznych i tego, jak łatwo można coś stracić, gapiąc się w ekran telefonu czy telewizora, a nie na to, co dookoła.

Złodziej znika z łazienki wraz z moją walizką. Na szczęście mam w kieszeni telefon. Ale co z tego? O pierwszej w nocy nie zadzwonię w tym mieście do nikogo. Próbuje jeszcze raz skontaktować się z Mitchem, jednak numer wciąż nie odpowiada. Może wkuwał pół nocy do jakichś zaliczeń i zasnął ze zmęczenia. To pracowity chłopak.

Wychodzę z łazienki i płacz mam już na końcu nosa. Dobrze, że mamy dwudziesty pierwszy wiek i telefonem mogę też płacić, bo jedyną gotówkę miałam schowaną w walizce. Myję trzęsące się dłonie pod gorącą wodą, bo najwyraźniej o tej porze roku w Minneapolis jest już dość chłodno. Mamy jesień, zaczynamy rok akademicki. Zaczynamy pełną parą, najwyraźniej. Wychodzę z łazienki i miękkie kolana prowadzą mnie z powrotem do głównej hali dworca – tam znajduję ławkę i podejmuję kolejne próby skontaktowania się z Mitchem.

Ostrzegali mnie sto tysięcy razy, że nie odnajdę się w metropolii. To była jedna z rzeczy, z powodu których nie zdecydowałam się od razu przenieść z nim. Podczas gdy Mitch wyjechał na uczelnię w Minneapolis, ja zostałam w Dakocie Północnej i rozpocząłam dalszą naukę w tamtejszym college’u. Przemyślałam to jednak i stwierdziłam, że nie czeka mnie tam żadna przyszłość, miałam wrażenie, że moje ambicje wznoszą się zdecydowanie

wyżej niż najwyższe progi edukacji w dotychczasowym college'u. Zajęcia były słabe, a ja wydawałam się na nie za dobra, więc podjęłam decyzję o przeniesieniu na uczelnię w Minneapolis, co jednocześnie miało mnie zbliżyć z powrotem do Mitcha. Mówił, że jest tym naprawdę podekscytowany.

Enderlin, Dakota Północna, moja poprzednia uczelnia – to wszystko było w porządku, ale nie dawało mi dostatecznej satysfakcji. Zależy mi na samorozwoju, a tam miałam poczucie stagnacji. Dlatego jestem w Minneapolis, chociaż niemal wszyscy mi to odradzali, być może nie bez powodu. Mitch skrytykował mój pomysł, bo według niego jestem za słaba na tak wielkie miasto. Mama nie była tym zachwycona, bo stwierdziła, że będzie za mocno tęsknić. Wszyscy znajomi z rodzinnej miejscowości powiedzieli mi, że chyba jestem mocno popieprzona. Jestem dziewczyną, która może upiec chleb, wyjaśnić funkcjonowanie ludzkich mięśni względem mózgu i na ochotnika odwieźć wszystkich nietrzeźwych do domów po wspólnej imprezie.

Jestem dziewczyną, która nie odróżnia latte od cappuccino. To mój największy koszmar – nadal nie mam pojęcia, czym te kawy się różnią. Kawa z mlekiem to kawa z mlekiem. Nie lubię tego napoju i dotychczas nie widziałam w tym problemu, ale gdy zbliżał się mój przyjazd do Minneapolis, Mitch coraz częściej wysyłał mi zdjęcia swoich kaw w kubkach na wynos, jakby chciał mnie przekonać, że to coś, do czego powinnam przywyknąć.

– Proszę pani?

Jakiś męski głos wyrywa mnie z zamyślenia.

– Tak? – Podrywam głowę tak mocno, że aż coś przeskakuje mi w karku.

– Siedzi tu pani już ponad godzinę. Czy wszystko w porządku?

Kiwam głową, bliska łez.

– Tak. Czekam na kogoś – odpowiadam cicho. – Na swojego chłopaka. Ma mnie odebrać po podróży. Zaraz powinien tu być.

To chyba jakiś ochroniarz, co wnioskuję po jego uniformie.

– Robi się trochę zimno. Nie ma pani kurtki? Gdzie pani bagaż? Jestem tutaj stróżem nocnym, może będę w stanie jakoś pomóc.

Przed oczami mam tylko wspomnienie kółek walizki toczących się po płytkach w łazience. Mężczyzna, który zainteresował się moim losem, wygląda na wątłego, niższego ode mnie i nie mam pojęcia, jak miałby mnie obronić przed tamtym świrem z łazienki.

Obejmuję się ramionami.

– To jest moja kurtka. Mam tylko to. – Tak jakby nie wiedziałam, że powinnam wybrać puchówkę. – Mój bagaż... cóż... zaginął.

– Zaginął? – pyta ochroniarz.

– Tak. Zaginął. Przepraszam, ale powinnam zadzwonić jeszcze do mojego chłopaka.

– Gdzie zaginął pani bagaż?

– Ktoś go ukradł. – Czy ja właśnie zwierzam się ochroniarzowi? Zaraz naprawdę się rozpłaczę.

– Czy mam zatem wezwać policję? – pyta czujnie i uprzejmie.

– Nie wiem. Może powinnam to zrobić? Muszę skontaktować się z moim chłopakiem...

– Może pani zgłosić kradzież jutro rano, gdy już dotrze pani bezpiecznie do domu. Mamy tutaj wszędzie monitoring.

– Nawet w łazienkach?

– Przed łazienkami. – Ochroniarz mi się przygląda. – Ma pani tutaj kogoś oprócz swojego... chłopaka?

Mam jeszcze jedną koleżankę w Minneapolis. To jedna z moich bliskich przyjaciółek jeszcze z Enderlin. Miała śmiałość przeprowadzić się do metropolii, zostawić Dakotę Północną i wybrać wielkie miasto, wspaniałe perspektywy, imprezy i socjalizację. Jest jednak jeden kruczek – utrzymywałyśmy kontakt, ale długo się nie widziałyśmy. Rozsądek podpowiada, że powinnam się z nią skontaktować, ale jednocześnie wołałabym tak niespodziewanie nie zwać się jej na głowę. Kiedyś to ona była większym outsiderem niż ja, teraz zawsze opowiada, że stara się bywać

wśród ludzi, na imprezach i spotkaniach, żeby w końcu gdzieś pasować.

Mam nadzieję, że pasuje gdziekolwiek, byle nie do stołu z darmowym alkoholem, bo wtedy nie będzie mogła po mnie przyjechać.

Wybieram numer Elis Palmer. Czekam pierwszy sygnał, drugi... odbiera.

– Jamie? – rzuca do słuchawki delikatnym głosem.

– Hej! – mówię pospiesznie. Głos mi się trzęsie jak cholera. – Hej, Elis. Nie mam pojęcia, czy właśnie cię budzę... – Z odgłosów rozmów w tle wnioskuję, że chyba nie, ale nie chcę być niegrzeczna. – ...ale chyba utknęłam na dworcu.

– Na dworcu? Na jakim dworcu?

– W Minneapolis.

Przez moment Elis duka coś nieskładnie.

– Czekaj... Jamie... co? Minneapolis? Jaja sobie robisz?

– Nie. Jestem w Minneapolis.

– Miałaś przyjechać dopiero za cztery dni! Nawet jesteśmy już umówione na kawę!

Wzdycham. Na kawę. Jasne.

– Umówiłam się z Mitchem, że przyjadę jednak trochę wcześniej. Nikomu nic nie mówiliśmy. Miałam przyjechać dzisiaj specjalnie dla niego, ale... nie wiem, może o tym zapomniał.

Słyszę w słuchawce, jak Elis przetyka ślinę, a ja kontynuuję:

– Skoro nie śpisz, może mogłabyś mnie odebrać? Wiem, że proszę o wiele, ale obiecuję, że się odwzięczę. Zabiorę cię na zakupy i zapłacę za najdroższą włoską pizzę w mieście. I wezmę cię na drinki. Tak, na drinki, na koktajle, te, które tak lubisz. Tylko po prostu... potrzebuję podwózki.

– Jamie... oczywiście, że bym po ciebie przyjechała, gdyby nie fakt, że wypięłam już cztery cosmopolitany – wzdycha.

Nie mam pojęcia, co to za drink. Kojarzy mi się tylko z *Seksem w wielkim mieście*, ale jestem na tyle mało światowa, że dowiedziałam się o jego istnieniu rok temu, gdy jedno zajęcia były tak

powtarzalne i nudne, że zaczęłam przeglądać na laptopie seriele oglądane przez dzisiejszą młodzież. Ponieważ moja mama jest ogromną fanką wszystkiego, co tradycyjne, przez prawie całe moje życie nie mieliśmy w domu telewizora. Internet też dotarł do mnie z opóźnieniem. Jestem zafiksowana na punkcie papierowych książek, wolę rozmawiać przez telefon niż pisać setki SMS-ów, i nadal nie wiem, jak dziewczyny to robią, że piszą szybciej, niż ja myślę. Ale na pewno nadgonię. Postaram się. Kiedyś.

– Przepraszam, Jamie – wzdycha znów Elis. – Tak mi głupio. Tak mi przykro! Ale... ale... Mitch miał po ciebie przyjechać?

– Tak. Miał być pod telefonem. Umówiliśmy się, że zadzwonię, gdy będę dojeżdżał, ale już od jakiegoś czasu nie mogę się z nim skontaktować. I teraz ma chyba wyłączony telefon. Jest środek nocy, więc pewnie śpi.

– Nieee... – Elis przeciąga ten wyraz. – Nie śpi.

– Masz z nim jakiś kontakt? – Twarz chyba mi się rozjaśnia.

– Jeśli można to tak nazwać...

– Elis, proszę cię... może zgubił telefon? Ma nowy numer?

Przyjaciółka odchrząkuje.

– Przepraszam, Jamie...

– Coś się stało?

– Daj mi dojść do słowa! – wtrąca naburmuszona Elis. – Jest mi strasznie przykro, Jamie, ale Mitch po ciebie nie przyjedzie. Z pewnością nie przyjedzie.

– Jesteś podejrzanie pewna. – I chyba nie spodoba mi się to, co usłyszę.

– Cóż – namyśla się. – Tak jakby... stoi obok mnie.

– Możesz mi go dać do telefonu?

Drzę z zimna i nerwów.

– Obiecaj, że nie ześwirujesz – mówi z paniką w głosie Elis. – Jesteśmy na imprezie. Właściwie nie bawię się zbyt dobrze, ale Mitch raczej już tak. Jest kompletnie zalany, skarbie.

Mój świat się zatrzymuje.

Mitch jest na imprezie.

Nie odbiera ode mnie telefonu, gdy siedzę na zimnym dworcu i do tego zostałam okradziona, bo bawi się ze swoimi nowymi znajomymi na imprezie.

– To niewybaczalne, wiem – mówi jeszcze Elis. – Co on sobie w ogóle wyobraża? Chyba go pojechało. Gdybym tylko miała pojęcie, że przyjeżdżasz już dzisiaj...

– To co? Nakłoniłabyś go, żeby olał imprezę i stwarzał pozory wspaniałego chłopaka? – parskam.

– Kto to, Elis?! – Słyszę w tle głos mojego nawalonego faceta.

– Ktoś, kogo chyba już nie pamiętasz! – drę się do telefonu, a echo mojego głosu odbija się od ścian pustego dworca.

– Jezu – syczy Elis. – Pęknie mi bębenek. Ty! – wrzeszczy chyba do Mitcha. – Czyś ty kompletnie zgłupiał?! Włączaj swój cholerny telefon i lepiej dopilnuj, by twoja dziewczyna dotarła w bezpieczne miejsce, i to migusiem!

Najbardziej smutne w tym wszystkim jest to, że docelowo mam się zatrzymać w mieszkaniu z Elis. Gdybym wiedziała... gdybym tylko wiedziała, że Mitch mnie wystawi, umówiłabym się właśnie z nią. Ona by mnie nie zawiodła i chociaż nie wi działaliśmy się już bardzo długo, to w głębi serca jestem tego po prostu pewna. A co do Mitcha... Już nie wiem, czy mogę na nim jeszcze polegać.

– Ona te-eraz do sssiebie cfoooni? – bełkocze Mitch. – Po-o-wiedz jej... jej... że jest...

Niech chociaż się okaże, że o mnie myśli i chce mnie nazwać najpiękniejszą istotą na tej planecie. Niech okaże trochę roman tyzmu. Niech utwierdzi mnie w przekonaniu, że nasze okresowe milczenie, nasze małe spięcia i wszystkie wiadomości, które pozostały bez jego odpowiedzi, to tylko mój wymysł. Okłamuję sama siebie, prawda?

– ...że jest głupią, wsiową dziewczuchą – kontynuuje średnio wyraźnie. – I to, że-e... ma dobre wyniki... oce-eny... nie czyni jej...

Czy on właśnie zamierza powiedzieć, że wcale nie jestem bystrzejsza od niego, chociaż całą szkołę dbałam, by po całości nie zawalił matmy?

Słyszę głuchy huk i jęk. To zapewne przez Elis.

– Mówiłam ci już dawno temu, że jemu po tej przeprowadzce odjechało – syczy do słuchawki. – Nie ruszaj się stamtąd, Jamie. Załatwię ci jakąś podwózkę. Nie możesz zamówić ubera?

– Ubera? – powtarzam. – To te taksówki? Nie mam tej aplikacji. Spróbuję... spróbuję zainstalować.

Wyobrażam sobie, że Elis właśnie przewraca oczami.

– Na dworcu jest fatalny zasięg, nawet teraz cię przerywa. Po-czekaj. Spróbuję zamówić ci ubera. Jaki to jest adres?

Nagle połączenie zostaje zerwane i słyszę tylko: *bip, bip, bip*.

O nie. Nie!

Rozmowa się zawiesza, a wszystko dlatego, że dwie sekundy później telefon mi pada, bo jest rozładowany. Do cholery jasnej, czy ta noc może być gorsza? Zimno mi, szczękam zębami, moje włosy wołają o pomstę do nieba, rozładował mi się telefon, ładowarka jest w skradzionym bagażu, utknęłam na dworcu w Minneapolis i na dodatek Mitch jest zalany w trupa. Co za katastrofa. A myślałam, że chłopak będzie czekał na mnie z kwiatami. Jest mi przykro, jestem wkurzona i zrywam się z ławki, po czym biegnę w stronę punktu informacyjnego.

Zamknięte.

Biegnę dalej, szukając ochroniarza, który wcześniej do mnie podszedł. Musi gdzieś tu być. Na końcu ogromnego dworca znajduję wreszcie jakieś pomieszczenie, a kolejny stróż, wyższy i bardziej korpulentny niż ten wcześniejszy, wychyla głowę.

– Przepraszam!

– Tak? – pyta zaskoczony.

– Potrzebuję użyć pana telefonu. Nie jestem pijana ani nic z tych rzeczy, przysięgam. Po prostu przyjechałam tutaj i miał mnie odebrać chłopak, ale okazuje się, że jest... niedyspozycyjny... Muszę się skontaktować z przyjaciółką, żeby mogła mnie stąd wyciągnąć.

– Mogę pomóc pani zamówić taksówkę.

Dłonie mi się pocą. To nie jest dobry pomysł. Miałam tej nocy nocować u Mitcha, a nawet nie wiem, gdzie mieszka. Nie podał mi dokładnego adresu, zapewniając tylko, że wszystkim się zajmie. Mój Boże, po raz pierwszy zaufałam jemu zamiast rozsądkowi i jestem teraz w fatalnym położeniu.

– Ja tylko... tylko... potrzebuję zadzwonić. Obiecuję, że zmieszczę się w dwóch minutach.

Ochroniarz wydaje się bardzo miły. Wyciąga swój telefon, otwiera drzwi do biura i podaje mi go przez próg.

– Pamięta pani numer do przyjaciółki? – Mężczyzna obdarza mnie uważnym spojrzeniem.

Próbuję w głowie różne kombinacje. Do teraz byłam prawie pewna, że pamiętam, ale nagle... cała moja pewność siebie wyparowuje. Kojarzę ostatnie cyfry. Pierwsze też. Ale te w środku? Próbuję wysłać SMS-a na dwie kombinacje numeru, ale żaden z nich nie odpisuje w ciągu kilku minut, co oznacza, że to raczej nie Elis. Ona by czekała, aż się z nią skontaktuję. Jedynym numerem, który pamiętam, jest ten Mitcha. Tego gnojka, przez którego tu utknęłam. Macam wejście na kabel w telefonie ochroniarza, ale jest inne niż to w moim. Nawet nie dam rady się podładować, jeżeli ma ładowarkę. Cholerny Mitch i jego imprezy. Wiedziałam, że się zmienił. Odkąd przeprowadził się do Minneapolis, odwiedził rodzinne strony może cztery razy, podczas gdy ja spędzałam połowę czasu w Enderlin, a połowę w mieście nieopodal, na tamtejszym kampusie. Zawsze gdy przyjeżdżał, opowiadał mi, jak świetnie jest w Minnesocie i że powinnam tam jak najszybciej przyjechać, bo im dłużej zwlekam, tym trudniej będzie mi

się zaaklimatyzować. Później zaczynał jednak sugerować, że to chyba nie jest świat dla mnie, i być może miał rację, ale na pewno nie daje mu to żadnego prawa, by mnie tak chamsko wystawiać.

Jestem wściekła.

Rozczarowana.

Trzęsą mi się dłonie, gdy wybieram jedyny znany mi na pamięć numer. Mam ochotę go zwyzywać. Elis jasno dała mi do zrozumienia, że Mitch jest zalany. Przecież jak usłyszę ten jego pijacki ton... to będzie gorsze niż brak odpowiedzi.

– Ha-halooo? – Przeciąga wyrazy, gdy odbiera.

– Mitch – warczę. – Byliśmy umówieni... ja... dzisiaj przyjechałam do Minneapolis specjalnie dla ciebie.

Mamrocze coś zdziwiony.

– Dzisiaj? To nie miało być dzisiaj. – Czka.

– Dzisiaj! To dokładnie ta data, o której rozmawialiśmy kilka dni temu.

– Ale dzisiaj są urodziny Trixie.

– Kim jest Trixie?

– Taka koleżanka... Jest stu-studentką dzieeee-dzienni... i zna wszystkich na kampusie... Robi imprezy...

– Mitch, do cholery... miałeś mnie odebrać z dworca! Jechałam sześć godzin pociągiem! Ktoś ukradł mi walizkę!

Zastanawia się. Charczy do słuchawki. Jest nawalony jak stodoła i brzmi jak facet, który totalnie zapomniał, że ma dziewczynę.

– Nie wariuj, Jamie – upomina mnie. – Czeee-ka na mnie – czka głośno – tortowa nie... niespodzianka, a potem jakoś cię odbio... odbiorę...

Jakoś. Mnie. Odbierze?

Zaciskam palce na telefonie tak mocno, że obudowa aż chrupie, a urządzenie nie należy przecież do mnie.

– Daj mi do słuchawki Elis.

Mitch śmieje się ciężko.

– Nie.

Tak po prostu? I jeszcze do tego brzmi, jakby go to bawiło.

– Wiesz co? Wal się – syczę. Denerwuję się. On w ogóle mnie nie słucha i ciągle rozmawia z kimś, kto jest obok, chyba zakrywając słuchawkę dłonią. – Mam nadzieję, że jesteś z siebie dumny, Mitch. Nie rozumiem, jak mogłeś mnie tak wystawić. Jestem wściekła i smutna, i chce mi się płakać. – Słyszę jakiś stukot i dźwięk oddechu Mitcha znika, pojawia się za to jakiś szelest. Może spadł mu telefon. Chyba go podniósł, bo ciche westchnienie daje mi znak życia po drugiej stronie. – Jest środek nocy, tu jest cholernie zimno, nie ma praktycznie nikogo, a ja jestem całkiem sama i zupełnie nie znam tego miasta. Okradli mnie. Ktoś ukradł mi walizkę i groził mi nożem, słyszysz? Jestem przerażona. Chcę tylko pojechać w jakieś bezpieczne miejsce. – Pociągam nosem, prawie już płacząc. – Mitch, proszę cię, wyślij tu kogoś po mnie albo powiedz, gdzie mogę jechać, żeby przenocować. Nie mam nawet jak iść do hotelu, bo telefon mi się rozładował i nie miałabym jak zapłacić. Jestem w kropce. W totalnej... kropce. I nigdy jeszcze... nigdy jeszcze się tak bardzo nie bałam. Proszę. Niech ktoś tu po mnie przyjedzie.

Zapada niezręczna cisza. Już nie słyszę westchnienia, za to mam wrażenie, że w uchu rozbrzmiewa mi jakiś cichy... warkot?

Nie znam tego dźwięku. I nie znam głosu, który się odzywa.

– Zostań tam, gdzie jesteś, czekaj i nigdzie się nie ruszaj. Z opiekuję się tobą.

Bip, bip, bip.

Kto to, do cholery, był?